Prostota urządzeń = powszechna dostępność

Rozmowa z **Ludwikiem Pokorą**, dyrektorem CTL – Centrum Techniki Laserowej – LASERINSTRUMENTS Sp. z o.o.

Czy uważa się Pan za człowieka sukcesu?

Bardziej uważam się za człowieka spełnionego, czyli takiego, który zrealizował swoje marzenia. Natomiast człowiek sukcesu kojarzy mi się raczej z kimś, kto goni za pieniędzmi, ale może jestem w błędzie.

Zanim wyrósł Pan na człowieka spełnionego, musiały się kiedyś objawić tęsknoty do tego rodzaju działalności, którą uprawia Pan już od wielu lat?

Już w czasach licealnych podobnie jak moi rówieśnicy zacząłem obserwować świat i życie, a ta obserwacja prowadziła do marzeń. Jedni z moich rówieśników chcieli być kominiarzami, inni policjantami, jeszcze inni żołnierzami. Niektórzy leśnikami – ja byłem także wśród nich. W tym wieku jednak dzieci liczą się z opinią rodziców. Moja mama bardzo chciała, żebym został księdzem lub lekarzem. Ojciec zaś upatrzył sobie we mnie leśnika lub kolejarza, bo sam był naczelnikiem PKP. Ja sam postanowiłem być fizykiem lub lekarzem.

A jak „dorosła" Pańska twórczość na obszarach *high technology* odnajduje się w nowej polskiej rzeczywistości gospodarczej i społecznej?

Mam w tej kwestii mieszane uczucia. Z jednej strony, jako Centrum Techniki Laserowej zaczynaliśmy w warunkach pierwszych odważnych decyzji, które na początku lat 90. XX wieku były efektem pozytywnych zmian i powiewu nowoczesności. Działo się to za czasów ministra Wilczka, którego poglądy bardzo przypadły mi do gustu Lansował on pogląd, że wszystko trzeba upraszczać i brać sprawy w swoje ręce. Jesteśmy więc rówieśnikami tego ostatniego dwudziestolecia. Z drugiej zaś strony, obserwując samych siebie i nasze otoczenie ze smutkiem muszę stwierdzić, że społeczeństwo nie wypracowało jakichś kryteriów pozytywnej oceny tego, co nowatorskie. W tej aurze ludzie sukcesu bywają bardzo źle postrzegani. Nie bez udziału wielu mediów utrwalono negatywny wizerunek tych, którzy coś osiągają. Ten fatalny stereotyp sprawia, że każdy, kto wykracza poza pewien standard, jest uważany za przestępcę lub złodzieja, a już na pewno za osobę uwikłaną w korupcyjne układy. Tak więc ta ocena ma dwie strony medalu. Niestety nie doczekałem się tych szans, które jawiły się na początku mnie i ludziom, z którymi tworzyłem i tworzę coraz to nowocześniejsze urządzenia laserowe na potrzeby medycyny i innych dziedzin życia.

Mimo wszystkich utrudnień i „złych stron medalu", udało się Panu uzyskać znaczące miejsce na polskim i międzynarodowym rynku urządzeń laserowych. Jakie miejsce zajmuje Centrum Techniki Laserowej w tych rankingach?

Kilka lat temu szacowano – takie oceny do nas docierały – że plasujemy się w pierwszej dziesiątce firm laserowych na świecie i mniej więcej w pierwszej szóstce tego typu firm w Europie. Robimy wiec wszystko, by w tej dziesiątce firm pozostać. W tej sytuacji rywalizacja na tym rynku bez rządowego wsparcia staje się niemożliwa. Musimy wiec radzić sobie sami, płynąc przez wzburzony ocean nowych ustaw i przepisów, mnóstwa kontroli, których częstotliwość i wymogi rodzą napięcia trudne do wytrzymania.

W sytuacji, w której bardziej się nam utrudnia niż pomaga, trudno być konkurencyjnym w tak specyficznej dziedzinie, jak produkcja nowoczesnych laserów.

Spróbujmy jednak na chwilę powrócić do pańskiej tezy o braku społecznego klimatu dla najbardziej nowoczesnych produkcji i ich autorów. Nie wydaje mi się, by społeczeństwo mogło mieć wpływ na politykę gospodarczą kraju.

Być może wyraziłem się niezbyt precyzyjnie. Chodziło mi raczej o zjawisko zbyt słabego docierania do szerszego ogółu społeczeństwa z wiedzą na temat możliwości zastosowań urządzeń laserowych w medycynie i przemyśle. Najnowsze generacje naszych urządzeń rewolucjonizują większość specjalności medycznych, zwłaszcza w dziedzinie nieinwazyjnego leczenia wielu chorób. Te „produkty" są prawdziwym dobrodziejstwem, ponieważ przekraczają granice dostępne współczesnej medycynie akademickiej. Problemem jest więc docieranie z wiedzą na ten temat do najszerszych kręgów społecznych. W powszechnej świadomości społecznej na temat tych nowoczesnych technik medycznych upatruję pewnego rodzaju presji obywateli. Dobrą ilustracją istniejącego stanu rzeczy jest moja rozmowa sprzed lat z ówczesnym Prezydentem RP Aleksandrem Kwaśniewskim, który podczas wręczania mi jednego z wyróżnień zapytał, dlaczego wciąż brakuje polskiego produktu, który byłby znany na całym świecie. Odpowiedziałem, że przecież wyróżnił nas za lasery do leczenia gruczołu prostaty i nowotworów, dlaczego więc nie mógłby, jako prezydent, rozpropagować tych produktów i metod. Otrzymałem szczerą odpowiedź, która do dziś nie straciła na aktualności. Mianowicie prezydent przypomniał, że gdy kiedyś mimochodem pochwalił jednego z producentów mebli, wrzawa w mediach (przeciw promocji polskiego producenta przez prezydenta) nie miała końca. Przywołałem wtedy przykład prezydenta Busha, który nie obawiał się wychwalania amerykańskich technologii, m.in. F-16, które zamierzaliśmy kupić dla naszego lotnictwa. Rozstaliśmy się więc z nikłą nadzieją, że kiedyś być może nastaną czasy, w których polski prezydent będzie mógł głośno i odważnie chwalić się osiągnięciami firm oraz osób swojego kraju, jego nauki i przemysłu. Mamy coś niedobrego w genach, może to pochodzi z czasów wojny. Ja te zachowania obserwuję ze zgrozą. Odnosi się wrażenie, że każdy w Polsce od urodzenia jest naznaczony genem przestępstwa. Ten klimat deprecjonuje etos pracy i umiejętności. Młodzi absolwenci uczelni już na starcie kariery zawodowej wiedzą, ile im się należy, mniej zaś troszczą się o to, co potrafią zrobić.

Czy ma Pan jakiś autorski pomysł na przełamanie tego stanu rzeczy?

Już od kilku lat ustałem z tymi autorskimi pomysłami, bo zgłaszałem ich całą masę przy różnych okazjach, na spotkaniach oficjalnych na wysokich szczeblach, ale obiektywnie muszę stwierdzić, że na tej innowacyjnej scenie zmian troszkę drgnęło. Na przykład w Ministerstwie Nauki minister Kudrycka wprowadziła znakomity pomysł zamawiania konkretnych programów nauczania na poziomie wyższym. Wprowadza się również specjalne stypendia preferujące konkretne specjalności potrzebne przemysłowi i obszarowi produktów innowacyjnych.

Ważną częścią stosunku społeczeństwa, a także władz, do najbardziej nowoczesnych obszarów życia naukowego i gospodarczego, jest polityka patentowa. Jak Pan ocenia poziom wynalazczości ?

W tej dziedzinie są dwa kierunki obserwowanej w skali i uprawianej także przez nasze Centrum działalności patentowej. Jeden z nich ma charakter klasycznie książkowy: masz pomysł – dokonałeś odkrycia, więc sprawdź, czy tego nie dokonał ktoś przed tobą, a pomysł lub wynalazek opatentuj. Drugi kierunek skłania do unikania patentowania najświeższych pomysłów. Procedura patentowania oznacza przecież ujawnienie pomysłu, który natychmiast zostanie powielony i ujawniony na całym świecie. We współczesnych realiach, ci którzy mają dużo pieniędzy i bardzo dobrze zorganizowane zespoły, zdążą uruchomić masową produkcję zanim w naszych warunkach finansowania uda się doprowadzić pomysł do szczęśliwego rynkowego finału. Najkrócej mówiąc, to drugie podejście nakazuje możliwie najbardziej dyskretne wyprodukowanie „wynalazku" i skierowanie go na rynek, jednakże ze stuprocentowym przeświadczeniem, że i tak produkt zostanie gdzieś skopiowany. Jest więc niestety prawdą, że Polska nie należy do grupy krajów szczycących się największą ilością pa-

tentów krajowych i zagranicznych. Ważnym powodem takiego stanu rzeczy jest właśnie owa metoda unikania rozgłosu w procesie patentowania, czyli *de facto* darmowego udostępniania wynalazku całemu światu.

Kierowanie prywatnym przedsiębiorstwem innowacyjnym działającym na rynku krajowym i międzynarodowym wymaga zapewne innych metod organizacji i zarządzania niż te, które stosowano w przedsiębiorstwach państwowych korzystających z pomocy państwa i mających niejako z urzędu własne zaplecze naukowe. Jakie więc problemy stoją przed szefem takiego przedsiębiorstwa, jak Pana Centrum Techniki Laserowej?

Staramy się korzystać w sposób maksymalny z nowoczesnych technologii komunikacji, takich jak Internet, Skype, a wcześniej telefonia. Współczesny świat bardzo się skurczył. Rano w Warszawie można wsiąść do samolotu i za około 10 godzin być w Stanach Zjednoczonych. Więc te najnowsze sposoby komunikacji ułatwiają kooperację międzynarodową i są czynnikiem wzmacniającym nasze centrum. Naszą firmę można uznać za grupę międzynarodową. Współpracujemy ściśle ze specjalistami z Kanady, USA, Niemiec, Hiszpanii, Włoch, Chin oraz Korei, Litwy, Białorusi, Ukrainy – prawie z całego świata. Ważną częścią tej kooperacji jest sprawna logistyka oparta o zaufanie do znanych nam i sprawdzonych specjalistów.

Co w najbliższej przyszłości może nas zaskoczyć w dziedzinie laserów, a zwłaszcza laseroterapii ?

Miniaturyzacja i upraszczanie konstrukcji i obsługi oraz obniżanie cen przez coraz większą powszechność. Celem więc jest prostota urządzeń i powszechna dostępność. Nie chcę nikogo epatować skalą oszczędności przez stosowanie laseroterapii wobec farmakoterapii, ale warto i trzeba mówić o zdrowotnych aspektach stosowania naszych technologii. Przyspieszanie gojenia się ran, przełom w leczeniu nowotworów oraz cukrzycy, poprawa stanu zdrowia setek tysięcy ludzi, to czysty zysk społeczny i ekonomiczny. Nie do wszystkich ta prawda dociera. Mimo zachwytów po naszych prezentacjach, większość naszej produkcji trafia za granicę. Mam wciąż nadzieję, że kiedyś ktoś z naszych przedstawicieli Polski odważy się powiedzieć światu i społeczeństwu, że jest dumny. Zapraszam zainteresowanych do odwiedzin nas w Warszawie w Ursusie – naszych polskich laserów medycznych czy przemysłowych.

Nie chcę nikogo epatować skalą oszczędności przez stosowanie laseroterapii wobec farmakoterapii, ale warto i trzeba mówić o zdrowotnych aspektach stosowania naszych technologii.

A czy w ogóle kiedyś odwiedził Pana firmę ktoś z tego rządowo-sejmowego gremium?

To bardzo dobre pytanie. Byliśmy bardzo zaszczyceni, kiedy kilka lat temu złożył nam wizytę minister nauki i technologii Niemiec. Był u nas cały dzień. Towarzyszył mu pracownik polskiego ministerstwa i pracownik ambasady niemieckiej w Polsce. Niemiecki minister cały dzień interesował się tym, co robimy. Wypytywał o liczne szczegóły techniczne, o źródła finansowania i o to, czemu tak mało się o nas mówi i pisze. Towarzyszące mu osoby nie bardzo wiedziały, po co on do nas przyjechał. Wiadomym było, że ów minister zażyczył sobie zorganizowanie wizyty w naszym centrum laserowym. Gościli u nas także kilka razy prezesi NOT, rektorzy wyższych uczelni, przede wszystkim wyższych szkół medycznych. Ze szczebla ministerialnego niestety jedynym gościem był przedstawiciel rządu Niemiec. Nic dodać, nic ująć!

Dziękuję za rozmowę i życzę sukcesów.

Rozmawiała Krystyna Bartuzin

Centrum Techniki Laserowej
ul. Wiosny Ludów 49
02-495 Warszawa
tel. (22) 867 81 55
fax (22) 867 87 48
www.ctl.com.pl
e-mail: med@lasery.eu